

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/niemcy/31027,Tej-nocy-umarlo-miasto-Zniszczenie-Drezna-oczyma-Polki.html>



Widok na zbombardowane Drezno (©CC BY-SA 3.0 de/Bundesarchiv)

ARTYKUŁ

Tej nocy umarło miasto. Zniszczenie Drezna oczyma Polki

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: EWA KOJ 21.02.2020

Kiedy rozpoczęła się II wojna światowa niespełna dwudziestoletnia Anna Garbaniuk, mieszkanka Bielska, właśnie skończyła szkołę handlową i znalazła zatrudnienie w sklepie, którego właściciele zadeklarowali narodowość

niemiecką. Dzięki temu nie wywieziono jej do pracy w głąb III Rzeszy od razu.

Młode małżeństwo

W marcu 1944 r. została wezwana do bielskiego Arbeitsamtu i otrzymała skierowanie do pracy w Rzeszy. Następnego dnia – było to 9 marca – stanęła na stacji kolejowej i wraz z innymi Polakami została odtransportowana pociągiem do Drezna. Zatrudniono ją w gospodarstwie ogrodniczym. Tam zwrócił na nią uwagę Edward Falkowski, wywieziony do pracy w Dreźnie w 1943 r. Codziennie przechodził obok miejsca, w którym pracowała Anna, wracając, bądź idąc do pracy z obozu, w którym był zakwaterowany. Mężczyzna z wileńskim zaśpiewem spodobał się Annie. W dniu 25 grudnia 1944 r. Anna i Edward wzięli ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego w Dreźnie. Spotykali się codziennie. Anna wówczas pracowała jako opiekunka dzieci dr. Fritza, mieszkającego na przedmieściach Drezna w dzielnicy willowej. Lekarz Fritz leczył ją, gdy latem 1944 r., złożona ciężką chorobą, przez dwa miesiące przebywała w szpitalu w Dreźnie. Potem postarał się o przeniesienie jej do pracy w charakterze służącej w swoim domu.

Naloty dywanowe

Anna i Edward Falkowscy byli wśród 400 000 uchodźców i robotników przymusowych mieszkających w Dreźnie podczas alianckich nalotów dywanowych, całkowicie niszczących miasto. Tragedia mieszkańców, uchodźców i robotników przymusowych, widziana oczyma Polaków, została przedstawiona w 1961 r. przez polskiego reżysera Jana Rybkowskiego w filmie „Dziś w nocy umrze miasto”.

Anna Falkowska o wiele wcześniej złożyła swoje świadectwo tych wydarzeń.

Po powrocie z Niemiec Anna Falkowska przez jakiś czas mieszkała w Cieszynie i w 1948 r. złożyła w tamtejszym Sądzie Grodzkim wniosek o uznanie za zmarłego swojego męża Edwarda ur. 25 lutego 1912 r. w Wilnie, syna Józefa i Elżbiety z d. Sławińskiej. W aktach sprawy zachował się wniosek sporządzony przez Annę starannym, ręcznym pismem...

Zawiera on opis tego, co widziała i przeżyła podczas nalotów na Drezno w 1945 r.

„Będąc wywieziona do Niemiec na roboty pracowałam u ogrodnika, gdzie ciężko zachorowałam, po dwumiesięcznej chorobie zostałam przydzielona do lekarza i pracowałam jako służąca. Mieszkaliśmy prawie za miastem w okolicach willowych, na ulicy Geimnitzstraße 7. Mój mąż wywieziony z Wilna mieszkał w lagrze i pracował w Fabryce tytoniowej, a potem w ciężkim przemyśle. Lager znajdował się niedaleko

dworca głównego. Wieczorem tj. 13 lutego 1945 roku o godz. ósmej wieczór odprowadziłam go do domu. Po powrocie zdążyłam zjeść kolację i ułożyć dzieci do snu – sama już byłam rozebrana, jak usłyszeliśmy przed alarm, a za parę minut miasto było oświetlone tysiącnymi światłami, że można było igłę odszukać w piasku. Tylko zdążyliśmy wejść do schronu, jak rozpoczęło się bombardowanie, które trwało ok. 3-ch godzin. Po pierwszym nalocie dom nasz był zupełnie zdewastowany, tylko ściany sterczały, a pół miasta było w ogniu. Ponieważ płonął dom rodziców lekarzy, poszliśmy wszyscy ratować ich. Nie trwało długo jak za parę godzin, tj. ok. godz. 1-ej w nocy - alarm i znowu nalot, ale o wiele straszniejszy, który trwał ok. dwóch godzin, a turkot samolotów było słychać bez przerwy. Podobno przeleciało około 3-ch tysięcy samolotów naraz i przeważnie rzucały bomby zapalające. Po nalocie byliśmy zasypani gruzami i spalonymi odpadkami domu. Dzięki sąsiadom wydostaliśmy się na zewnątrz. Całe miasto się paliło się tak, że w nie było możliwości ocaleć, bo iskry, gorący dym dusiły człowieka. Ocaliliśmy tylko dlatego, że mieszkaliśmy poza miastem i zaraz były otwarte pola, gdzie leżeliśmy twarzą do wilgotnej ziemi i tak czerpaliśmy świeże powietrze.

O godzinie 6-tej rano następnego dnia wróciliśmy na zgliszcza gdzie nie było ani śladu, była przecież zima, mróz wiatr. Człowiek był owędzony, brudny, przemarznięty, a w mieście ani kropli wody. Jakby mało wszystkiego tylko w południe znowu bombardowanie. Z samolotów ostrzeliwano z karabinów pozostających gdzieś tam ludzi – i tu jakoś dzięki Bogu zostaliśmy przy życiu, choć to było może straszniejsze. Po tym bombardowaniu wyjechaliśmy na wieś – 5 km od Drezna, a na płotach, kamieniach pozostawiliśmy adres dla męża i krewnych lekarza, gdzie mogli nas szukać i że zostaliśmy przy życiu.

Prawie przez dwa tygodnie nie można było się nigdzie ruszyć przez ruiny i dowiedzieć się, czy kto z bliskich czy znajomych został przy życiu. Kiedy została oczyszczona droga od dworca głównego do wschodniego, poszliśmy razem z lekarzem tam, gdzie znajdowały się lagry, ale ani śladu z nich nie pozostało, tylko dookoła popalone trupy - wyglądały jak duże lalki, niemożliwe do rozpoznania. Po trzech tygodniach zaczęła pracować poczta polowa. Ja otrzymałam listy ze wszystkich stron, nawet w marcu jeszcze z Gdańska od koleżanki, a od męża ani słowa. będąc jeszcze przez trzy miesiące w Niemczech po zbombardowaniu. Ani słowa przez trzy lata po powrocie do kraju. Ponieważ przez wojnę straciłam wszystkich najbliższych i krewnych jestem sama i oprócz brata nie mam nikogo, proszę sąd o uznanie mego męża za zmarłego, co mogę zeznać pod przysięgą, że już nie żyje.”

W latach 1958-1967 Biuro Informacji i Poszukiwań PCK w Polsce prowadziło poszukiwania Edwarda Falkowskiego ur. w 1912 r. s. Elżbiety na wniosek siostry i wuja mieszkających na Białorusi. Sprawę zamknięto bez żadnych ustaleń.



Widok na zbombardowane Drezno
(©CC BY-SA 3.0 de/Bundesarchiv)

COFNIJ SIĘ